

Lumen Christi tantum in Ecclesia

*Księga pamiątkowa
w 70. rocznicę urodzin
o. prof. dr. hab. Antoniego Jozafata Nowaka OFM*

*Redakcja
Teresa Paszkowska*

Opracowanie komputerowe
Jan Zbigniew Słowiński

Projekt okładki i stron tytułowych
Agnieszka Smreczyńska-Gąbka
Przemysław Gąbka

© Copyright by Wydawnictwo KUL, Lublin 2005

ISBN 83-7363-310-3

WYDAWNICTWO KUL
ul. Zbożowa 61, 20-827 Lublin
tel. (0-81) 740-93-40, fax (0-81) 740-93-51
e-mail: wydawnictwo@kul.lublin.pl

Druk i oprawa:
Agencja Wydawniczo-Reklamowa
„MAGIC”
ul. Spadochroniarzy 7, 20-043 Lublin
tel./fax (0-81) 441-13-90
e-mail: info@magic.lublin.pl

DOROTA KORNAS-BIELA

JESTEM PRENATALNYM DZIECKIEM NIEBA

*Zaprawdę powiadam wam:
Kto nie przyjmie królestwa Bożego jak dziecko,
ten nie wejdzie do niego (Mt 10, 15).*

Jestem prenatalnym dzieckiem nieba – taką myśl wyraziłam w jednej z rozmów z Ojcem Jubilatem, od dawna bowiem fascynuje mnie cud życia i nadprzyrodzony charakter prenatalnego okresu życia człowieka, jak też prenatalny wobec nieba charakter naszego życia ziemskiego, które od poczęcia do śmierci stanowi przygotowanie do spotkania z Boskim Rodzicem. Uzasadnieniem dla podzielenia się osobistą i nienaukową refleksją w Księdze Jubileuszowej zadedykowanej o. prof. Antoniemu J. Nowakowi jest fakt, iż koresponduje ona merytorycznie z problematyką podejmowaną przez Jubilata, który pisze o Logosie otrzymującym ciało w drodze endogenetycznego rozwoju¹, o doświadczaniu Boga w ciele i w Ciele², o „prenatalnej wartości osoby”³ i jej relacyjnym bytowaniu⁴, o trynitarnej jedności rodziny i kobiecie jako „pierwszej w porządku miłości”⁵, o tajemnicy ciała kobiety będącej zapowiedzią eucharystycznego Ciała Jezusa⁶. Życie dziecka w łonie matki jest czasoprzestrzenią objawiania się Boga w świecie, ale też może być metaforą naszego chrześcijańskiego dojrzewania do nieba, jest bowiem prasakramentem – znakiem obecności Niewidzialnego i rozwoju Jego miłosnego przymierza z człowiekiem. Podejmijmy więc to przedziwne zaproszenie do zdumiewania się nad tajemnicą i pięknem życia, świata, człowieka i Boga, które przekazał nam Ojciec Święty Jan Paweł II w swoim poetyckim testamencie, jakim jest *Tryptyk rzymski*⁷.

¹ A. J. Nowak, *Nowy człowiek*, Rybnik, Fundacja „Signum Magnum” 1998, s. 68-70.

² Tenże, *Doświadczycie Boga w ciele*, Wrocław, Wydawnictwo św. Antoniego 1994.

³ Tenże, *Osobowość sakramentalna*, Lublin, RW KUL 2000, s. 49-53.

⁴ Tenże, *Osoba – unikat w kosmosie*, Lublin, Wydawnictwo KUL 2004, s. 24-27.

⁵ Tenże, *Kobieta. Miłość. Życie*, Wrocław, Wydawnictwo św. Antoniego 1995.

⁶ Tenże, *Kobieta – kapłanem?*, Lublin, Norbertinum 1993, s. 64-67.

⁷ Prezentowany tekst jest fragmentem medytacji nad *Tryptykiem rzymskim* Ojca Świętego Jana Pawła II. Jej część została już opublikowana w książce: *Wokół 'Tryptyku rzymskiego' Jana Pawła II*, red. ks. A. Wierzbicki, Lublin, TN KUL 2003, s. 230-239.

Zamykam się w Sykstynie,
wspinam się po tryskającej kaskadzie zdumień
i znajduję Źródło strumienia życia.
Jest jak gdyby niewysłowiona przestrzeń, która wszystko ogarnia.
A jest nią Wielkie Serce Boga,
który w polichromii sykstyńskiej ma ludzką postać.
W Nim jest ukryta tajemnica prapoczątku wszystkiego,
co widział, że „było dobre”,
w czym odnajdywał ślad swojej Istoty, swój odblask.
W Nim jest ukryta tajemnica prapoczątku każdego człowieka,
bo widział Bóg, że za progiem obrazu i podobieństwa
wszystko „było bardzo dobre”.
Nie mogło być inaczej.
Serca Boga – Sercem Ojca.
Żyje tętnieniem Miłości do dziecka.
Sercem, które podarowało Sobie serce ludzkie
i zagościło pod sercem Swej Matki.
Odtąd łono każdej matki jest miejscem spotkania serc i domem Boga.
Tak jest przed urodzeniem,
gdy, w najskrytszym zakątku macicznego ciała rozwija się człowiek,
jak perła w muszli schowana.
Tak jest i po urodzeniu,
gdy dojrzewa dla wieczności w łonie Serca Boga,
otulone ciepłem serc najbliższych.
Im zawdzięcza i mocne korzenie, i mocne skrzydła,
by trwać i wzlatywać...

Jakież to piękne, że życie jest wypowiedzeniem Siebie przez Boga,
wysłowieniem Boga Trójjedynego, Boga Komunii Osób,
który prasa sakramentem uczynił *przedziwne zjednoczenie,*
kiedy będą się stawać „jednym ciałem”.
Wówczas biorą w siebie – na ludzką miarę – to wzajemne obdarowanie,
które jest w Nim,
przekraczają próg największej odpowiedzialności!,
sięgają do źródeł życia, które są w nich.
– Sięgają do Początku.
I trwa uniesienie. Żyją świadomi daru,
choć może nawet nie umieją tego nazwać.
Ale tym żyją.
Czystymi rękami czerpią źródlaną wodę odwiecznej Miłości,
i to podoba się niebianom.
Wtedy Bóg – Dawca zadanego daru
zaprasza ich do widzenia Widzącego – do Komunii z Sobą.
W tej Komunii wzajemne obdarowywanie pełnią prawdy, dobra i piękna.

Za horyzontem przestrzeni zjednoczenia – spełnienie widzenia i poznania,
odpowiedź Boga na ludzką afirmację płodnej jedności: ojcostwo i macierzyństwo.
On je sprawił.

Ono urzeczywistnia zaś owo *podobieństwo*,
ogarnia, podtrzymuje, błogosławi,
sprawia, że może się objawić światu poczęcie człowieka –
pierwszy dar Stwórcy dla stworzenia.

Ona i on – sprzymierzeńcami Boga –
przyjmują łaskę rodzicielskiego powołania i zadania.

Co za wyróżnienie!

Rozradowany rodzicielstwem Bóg – to jest piękno życia.

Jakież to piękne być uczestnikiem tego widzenia,
którego kluczem jest mądrość serca.

Wedle tego klucza niewidzialne wyraża się w widzialnym,
a im słabsze, uboższe, głupsze w oczach świata,
tym bardziej wypowiada Tego, który Jest – *Niewypowiedziany;*
a im bardziej nijakie, zbrukane, upodlone i grzeszne,
tym bardziej świadczy o Wszechmocnym Starcu,
który objawił się

Człowiekiem podobnym do stwarzanego Adama
i który zapewnia:

na zawsze uczyniłem to *przedziwne zjednoczenie*
prasakramentem przepływu strumienia życia,
objawienia Mnie Niewidzialnego w tobie człowieku –
gdy nie są *czyści*,
gdy nie *Wiedzą*, że przeszli próg *największej odpowiedzialności!*,
gdy nie pragnęli owocu spotkania,
gdy brak czułego objęcia, a tylko rżenie, przemoc i lęk.

Zawsze, gdy stają się *jednym ciałem*,
biorą w siebie – *na ludzką miarę* – to *wzajemne obdarowanie*,
które jest w Nim;

zawsze *poznanie* prowadzi ich do
źródeł życia, które są w nich;

zawsze – *Sięgają do Początku* –.

I dlatego zawsze wkracza On – osobiście – i stwarza,
zawsze od nowa, zawsze z Miłości.

I dlatego jest pięknie żyć,
bo nikt z przypadku, a każdy chciany
przez Boga samego.

Czy wierzysz w to?

Nie może być inaczej.

Bóg jest Miłością

Co za piękno życia!

Jakież to piękne, że On – Ojciec
dla Słowa – Ojca Umiłowania
stwarza każdego bez pytania o pozwolenie,
ukrywa skarb pod sercem kobiety,
i w niej znajduje przystań.
Jakież to piękne, że nie pyta żadnej z nas,
czy wie, jak to się stanie;
nie czeka na żadną z nas,
prócz Tej, której „fiat” uratowało świat,
aż zaplanuje, podejmie decyzję, wyrazi zgodę.
Raduje się, gdy *przedziwnym zjednoczeniem*
sięgamy do źródeł życia, które są w nas,
a potem wkracza, pomnaża dar *wzajemnego obdarowania*,
i staje się Źródłem życia
jak kiedyś dla ciebie i mnie.
I tak jest zawsze, gdy pragnie
ucieleśnienia się Jego *odwiecznej Miłości*.
I tak będzie znów, gdy zajdzie potrzeba –
potrzeba Boskiej Głębi – odmalowania Swego „obrazu i podobieństwa”.
Ciągłe na nowo *pomiędzy Dniem Stworzenia i Dniem Sądu...*,
kiedy tylko zechce
zaludni ścianę łonowej polichromii,
odcisnie w niej *ślad swojej Istoty –*
polichromia przemówi wówczas Słowem Pana.
Czy to możliwe?
Współczesnych o to nie pytaj.
Przechytzyli samego Boga,
radzą sobie bez Niego, za pieniądze.
Nazywają to leczeniem, lecz nikt nie zdrowieje,
nazywają reprodukcją, a chodzi o życie,
mędrca szkieletem i okiem wykrywają nadliczbowe,
i to które nie spełnia kryteriów jakości.
Udają prokreację, a zdradza ich szczęk wspomaganego rozrodu.
Udają, że rodzicielstwo odstoniło się za horyzontem
– *przedziwnego zjednoczenia*.
Udają, że nie wiedzą, iż *przeszli próg największej odpowiedzialności!*
Udają, że bez *zadanego daru*, można nie odczuwać wstydu,
że są *czyści*.
Upajają się własną wszechmocą, *Trwa opłacone uniesienie*.
Rozum, który nam dał, „*podał ten owoc*”,
jednak serce czuje sztuczny smak owocowania.
Chociaż... cóż winien owoc?
Tylko on i ona ukryli się, bo są *nadzy*.
Szkoda. Nie uwierzyli w sens wbrew nadziei.

Nie opuścili swego Ur z *gromadą podobnych sobie koczowników*,
by dotrzeć do *wzgórza w krainie Moria*,
wzgórza spełnienia tajemnicy.
Ich rodzicielstwo nie będzie już *tak liczne, jak piasek na brzegu morskim*.
A mogło być.
A tyleż ziarenek złocistego piasku czekało
na dotknięcie i ogrzanie...,
a tyleż ziarenek złocistego piasku
pozostanie opuszczonych i zdeptanych.
Na szczęście Abraham ma swoje potomstwo,
które idzie, jak On, za Głosem
i wierzy *wbrew nadziei*;
przyjmuje ojcostwo dla *wielu narodów*,
macierzyństwo *po najdalsze krańce ziemi*;
przyjmuje dar zastępczego rodzicielstwa
i dom swój okwieca najmniejszymi Pana.

Jakież to piękne, że Bóg,
słowu Kobiety nadał moc sprowadzenia Siebie na ziemię.
Stęskniony czekał na zaproszenie.
Poddał się słowu człowieka – Nowej Ewy.
Dzięki słowu przyzwolenia uczynił Ją Matką.
Znów słowo – progiem życia.
Odtąd „fiat” znaczy radość macierzyństwa.
Czy to możliwe?
Współczesnych o to nie pytaj.
Uwikłani w biologiczne terminy,
z bielmem patologii w oku,
odmierzają wielkość ryzyka,
straszą nieopłacalnością rozwoju wydarzeń,
wycena strat przewyższa przewidywane zyski.
Czym się tu cieszyć? – pytają –
gdy ciężko i drogo?
Dlaczego mam opuszczać Ur w ziemi
dotychczas tak wygodnej i bezpiecznej?
Dlaczego mam opuszczać Ur moich przyzwyczajęń?
Ich zdumienie... pretensją.
Oglądają się wstecz, kalkulują,
odczuwają smutek rozstania z przeszłością,
omotani lękiem poddają się zwątpieniu,
zamykają uszy na Głos
Niepodobny do wszystkiego,
co mógł pomyśleć o Nim człowiek –
Głos Bez – Imiennego,

uwieczniony w bezimiennej kruszynie,
czekający odpowiedzi – fiat.
„Fiat” na *wiarę wbrew nadziei*,
wiarę, że sam Bóg wszedł w *dzieje człowieka*,
że łono jest Jego gościnnym namiotem,
że On *ogarnia wszystko, stwarzając i podtrzymując w istnieniu*,
w „*nim bowiem ma się spełnić tajemnica*”
szczególnego błogosławieństwa –
uszcześliwienia człowieka przez Boga,
uszcześliwienia człowiekiem Boga.

Jakże piękne jest życie,
że w nim wszystko odbiciem Trójjedynego.
Jednia z małżonkiem, z dzieckiem w łonie,
z bochnem Przaśnego Chleba,
komunią *przedziwnego zjednoczenia*
w prostocie i nagości „*jednego ciała*”.
Przybyszów Trzech przychodzi wtedy do człowieka w *gościnę*
i czeka, by przyjąć ich z *wielką czcią*,
by *rozpoznać obietnicę*
i ucieszyć się błogosławieństwem narodzin
człowieka i Boga w nim.
Jednak *Czy to możliwe?*
Współczesnych o to nie pytaj.
Mają mnóstwo problemów
i genialny sposób na ich rozwiązanie –
proste wyjście, drobny zabieg, „dobra” rada:
„*odciąż ciężę, która ciąży*”.
Upatrzili sobie żertwę w „*zawartości matczynego brzucha*”.
Domagają się prawa do budowania stosów regulacji
i rozpalania czyszczącego ognia.
On i przerwie, co trzeba, i przyspieszy jak należy,
dokona terminacji problemu.
Drwa i nóż zawsze *gotowe, by zadać ów ofiarniczy cios...*,
wzgórze w krainie zacisznego gabinetu
ukrywa tajemnicę stawania się nie – *oczekiwaniem*.
Nikt nie czuje się matką, której Głos dał syna,
nikt nie czuje się *ojcem martwego syna*.
A syn słyszy głos ojca: *żertwą, mój synu, będziesz ty –*
i słyszy matczyny szept: „*Z prochu powstałeś i w proch się obrócisz*”.
I milczy.
Tym milczeniem [...] zapada się w głuchy ostęp.
To, co było kształtne w bezkształtne.
To, co było żywe – oto teraz martwe.

To, co było piękne – oto teraz brzydota spustoszenia.

A przecież nie cały umieram,

to co w nim niezniszczalne trwa.

A oni?

Przekroczyli granicę macierzyństwa i ojcostwa,

taki próg,

że, gdy spełniła ręka

to, co już spełniło się w sercu,

oślepli i ogłuchli, rozum potracili.

Udają, że nikt nie został zabity

i nikt nie został zraniony,

udają, że nikogo tu nie brakuje

i nikt nikogo nie stracił.

Tylko czasem łaza...

I to jest piękne.

Ta łaza sprowadza Boga na ziemię.

On przywraca i wzrok, i słuch, i mądrość.

Z tej łyzy budzi się nowe życie.

Jakże to piękne, że „Bóg z nami”

zanurzył się w łonowy los,

miał swoją Mamę, swój dom rodzinny.

Bóg Wszech Mocny, wielki i bogaty

zawierzył Siebie człowiekowi.

Człowiek zatroszczył się o swojego Boga,

gdy taki bezbronny, nieporadny i nagi.

Co za cud – Bóg też był kiedyś taki maleńki! –

jak ja, jak ty.

Czy to możliwe?

Współczesnych o to nie pytaj.

Nazwaliby to produktem zapłodnienia.

Ich ciężarną mentalność ogranicza zawartość macicy.

Chlubnym osiągnięciem – wykarczowany, sterylny ugor.

Sen z powiek spędza im żyzna gleba o mocy rodzenia,

przeraża płodność – zwierciadło i dar Boga.

Na szczęście już starożytni znali Pana,

który otwiera i zamyka łona,

który mówi o Sobie, że jest twórcą człowieka z żywota,

już w łonie błogosławi, wybiera, poświęca i wywyższa.

Znali błogosławieństwa „piersi i żywota”.

Znali Pana, który lepi i tka mięśnie i kości człowieka,

przed którym nie jest zakryta „istność moja w głębokościach ziemi” matki,

a „Zawiązek mój widziały oczy jego”.

Jemu wyznawali: „Ty jesteś moim Bogiem od łona mojej matki”.

„od łona matki moim opiekunem”,
bo Tyś „sam nas w łonie utworzył”,
„Ty mnie zaiste wydobyłeś z matczynego łona”.
Na szczęście już machabejska matka
wiedziała, kto zamieszkał jej „żywot”,
choć nie ona spoiła członki dziecięciu,
lecz „Stworzyciel świata [...] wynalazł poczęcie”,
darował życie i ducha, „sprawił człowiecze narodzenie”.
Na szczęście – izraelska Dzieweczka
dwa tysiące lat temu nie miała wątpliwości,
że Pan dokonał w Niej wielkich rzeczy
i dlatego jest Łaski Pełna.
Na szczęście Dziecię „już w łonie matki napełnione Duchem Świętym”
poruszyło się na głos Jej pozdrowienia,
nie pytało, czy płód ma prawo do uczuć,
czy może nie być przypadkiem medycznym
i czy ma prawo żyć.
Na szczęście...

Jakże pięknie jest, że Słowo,
w którym byłam na sposób niewidzialny,
wypowiedziane stało się moim ciałem.
Tajemnica mojego początku,
początku wieczności, będącego w nieustannym rozwoju,
początku nieba, do którego wędruję,
godzina mojej Alfy,
rodzi się wraz ze Słowem, wylania się ze Słowa.
A więc jestem wystawionym słowem Pana!
Wnikając w tajemnice życia prenatalnego,
trudno oprzeć się wrażeniu,
że Księga tego życia – prenatalne *Genesis* –
czeka na owoc „widzenia”,
czeka, *żeby odczytywać,*
od zdziwienia idąc ku zdziwieniu,
początek, który *przemawia z tych ścian.*
gdy mój byt *wyłonił się z niebytu*
postuszny stwórczemu Słowu,
podał się Jego tkaniu i Jego tchnieniu,
Jego miłości.
Tu wzięło początek
nowe spełnienie pragnienia Boga,
by móc oglądać Siebie we mnie;
nowe wylanie nadmiaru Ojcowskiej miłości,
by uczynić mnie podarunkiem dla Syna

i zapisać moje imię w niebie;
nowe wcielenie Słowa,
by mogło Ono we mnie odnawiać Paschalne Misterium,
i sprezentować mnie Ojcu jako swój wieczysty dar.
Jakże nie uwielbiać Boga za wielkie rzeczy, jakie mi uczynił!
I jakże nie śpiewać hymnu dziękczynnego,
jakieś Magnificat ludzkiej głębi.

Oczy okrągłej ze zdziwienia – planeta Iona
wypełniona tym jednym, jedynym kwiatem,
niewidocznym dla oczu – najpiękniejszym.
Długo stroi się, by pojawić się w pełni blasku swej urody.
Promieniuje w ciszy, pachnie swojsko.
To ze względu na ten kwiat majestat nieba jest tak piękny,
to dlatego szum potoku urzeka milczeniem.
Gwiazdy odbijają się w strumieniu,
dziwią się, jak *niesiony swym własnym prądem...*
już przemija, już przenika go rytm.
Delikatny pąk – zwiastun przepychu ogrodu niebieskiego.
Dzięki niemu – oni „przy nadziei”, błogosławieni.
Nie można go nabyć w sklepie,
jak nie można kupić w nim przyjaźni i miłości.
Jedynie sercem można go poznać,
usłyszeć, jak piękne cuda opowiada o człowieku i o Bogu.
Jedynie sercem można stworzyć więzy,
pełne słodyczy jak świąteczne dni.
Kruchy klejnot, najdelikatniejszy skarb na ziemi,
pod sercem pięknieje, dzięki sercom rozkwita.
Ukrył się przed mądrymi, objawił prostaczkom.
Gloria rozbrzmiewa nad każdym Ionem,
nad każdą kenozą
w imię Pana.

Jakież to piękne, że Iono jest *miejszem spotkania*
z Przedwiecznym Słowem.
Tam ukryło tajemnicę swego człowieczego początku.
W tym miejscu ze mną się spotyka
ze mną, który [...] przemijam.
To miejsce wybrało na przystań dla Siebie,
by w ciszy tej niszy milczeć i przemawiać,
by poddać się rytmowi życia własnego stworzenia
i przemijać podobnie jak ja, *podobnie jak ty...*
Czy *podobnie?*
I ja tam *niesiona swym własnym prądem,*

„od łona matki moim opiekunem”,
bo Tyś „sam nas w łonie utworzył”,
„Ty mnie zaiste wydobyłeś z matczynego łona”.
Na szczęście już machabejska matka
wiedziała, kto zamieszkał jej „żywot”,
choć nie ona spoiła członki dziecięciu,
lecz „Stworzyciel świata [...] wynalazł poczęcie”,
darował życie i ducha, „sprawił człowiecze narodzenie”.
Na szczęście – izraelska Dzieweczka
dwa tysiące lat temu nie miała wątpliwości,
że Pan dokonał w Niej wielkich rzeczy
i dlatego jest Łaski Pełna.
Na szczęście Dziecię „już w łonie matki napełnione Duchem Świętym”
poruszyło się na głos Jej pozdrowienia,
nie pytało, czy płód ma prawo do uczuć,
czy może nie być przypadkiem medycznym
i czy ma prawo żyć.
Na szczęście...

Jakże pięknie jest, że Słowo,
w którym byłam na sposób niewidzialny,
wypowiedziane stało się moim ciałem.
Tajemnica mojego początku,
początku wieczności, będącego w nieustannym rozwoju,
początku nieba, do którego wędruję,
godzina mojej Alfy,
rodzi się wraz ze Słowem, wylania się ze Słowa.
A więc jestem wysłowionym słowem Pana!
Wnikając w tajemnice życia prenatalnego,
trudno oprzeć się wrażeniu,
że Księga tego życia – prenatalne *Genesis* –
czeka na owoc „widzenia”,
czeka, *żeby odczytywać,*
od zdziwienia idąc ku zdziwieniu,
początek, który *przemawia z tych ścian.*
gdy mój byt *wyłonił się z niebytu*
posłuszny stwórczemu Słowu,
podał się Jego tkaniu i Jego tchnieniu,
Jego miłości.
Tu wzięło początek
nowe spełnienie pragnienia Boga,
by móc oglądać Siebie we mnie;
nowe wylanie nadmiaru Ojcowskiej miłości,
by uczynić mnie podarunkiem dla Syna

i zapisać moje imię w niebie;
nowe wcielenie Słowa,
by mogło Ono we mnie odnawiać Paschalne Misterium,
i sprezentować mnie Ojcu jako swój wieczysty dar.
Jakże nie uwielbiać Boga za wielkie rzeczy, jakie mi uczynił!
I jakże nie śpiewać hymnu dziękczynnego,
jakieś Magnificat ludzkiej głębi.

Oczy okrągłeją ze zdziwienia – planeta łona
wypełniona tym jednym, jedynym kwiatem,
niewidocznym dla oczu – najpiękniejszym.
Długo stroi się, by pojawić się w pełni blasku swej urody.
Promieniuje w ciszy, pachnie swojsko.
To ze względu na ten kwiat majestat nieba jest tak piękny,
to dlatego szum potoku urzeka milczeniem.
Gwiazdy odbijają się w strumieniu,
dziwią się, jak *niesiony swym własnym prądem...*
już przemija, już przenika go rytm.
Delikatny pąk – zwiastun przepychu ogrodu niebieskiego.
Dzięki niemu – oni „przy nadziei”, błogostawieni.
Nie można go nabyć w sklepie,
jak nie można kupić w nim przyjaźni i miłości.
Jedynie sercem można go poznać,
usłyszeć, jak piękne cuda opowiada o człowieku i o Bogu.
Jedynie sercem można stworzyć więzy,
pełne słodyczy jak świąteczne dni.
Kruchy klejnot, najdelikatniejszy skarb na ziemi,
pod sercem pięknieje, dzięki sercom rozkwita.
Ukrył się przed mądrymi, objawił prostaczkom.
Gloria rozbrzmiewa nad każdym tonem,
nad każdą kenozą
w imię Pana.

Jakież to piękne, że łono jest *miejszem spotkania*
z Przedwiecznym Słowem.
Tam ukryło tajemnicę swego człowieczego początku.
W tym miejscu ze mną się spotyka
ze mną, który [...] przemijam.
To miejsce wybrało na przystań dla Siebie,
by w ciszy tej niszy milczeć i przemawiać,
by poddać się rytmowi życia własnego stworzenia
i przemijać podobnie jak ja, *podobnie jak ty...*
Czy podobnie?
I ja tam *niesiona swym własnym prądem,*

przemawiałam milczeniem,
milczeniem Słowa,
które przemawia przez cały *stworzony świat*...
Jak kiedyś Ono, niewypowiedziana słowem,
milczałam...a jednak przemawiałam...,
wypowiedziana ciałem.
Przemawiałam..., o czym? i...
Czy to możliwe?
Współczesnych o to nie pytaj.
Nazywają to zlepkiem komórek,
bryłą płodu z zespołem reakcji wrodzonych,
istotą ludzką w prelingwalnym stadium rozwoju
z pustym mózgiem i „bez serca” (jak oni).
Nie potrafią przystanąć przed namiotem spotkania,
przed sacrum, które Pan zaciemnił rąbkiem Tajemnicy,
i być stróżem *na progu* tegoż namiotu.
Nie potrafią *zatrzymać się na progu*
i pozwolić na *jedno z tych najprostszych zdumień*:
Bóg zamieszkał tenże Namiot, by spotkać się z człowiekiem.
On uczynił go źródłem życia.
Źródło tryska pięknem,
objawia Niewidzialnego,
Jego ożywcze tchnienie,
Jego podtrzymującą moc.

Życie łona – prasakramentem,
widzialnym znakiem odwiecznej Miłości.
Progiem, za którym *zaczynają się dzieje!*,
moje, twoje, Tego,
który wszedł w dzieje człowieka,
dzieje Przymierza.
Jakże to? Jak to dostrzec? – zapyta ktoś ze współczesnych?
Pyta, więc otrzymuje odpowiedź:
kluczem jest „obraz i podobieństwo”.
Oto dłoń stwarzająca Wszzechmogącego
Sprawia podobieństwo.
On – Klucznikiem prenatalnej Sykstyny.
Czyż nie On właśnie widzi wszystko w całej prawdzie?
To On otwiera [...] oczy, obdarza łaską zdumienia tych,
którzy unoszeni falą przemijania, nie spieszą się,
wylaniając się z własnego nurtu,
zatrzymują zstępowanie.
To On otwiera [...] oczy tym,
którzy szukają źródła, przedzierają się, nie ustępują,

pytają wokoło o ślad [...] Istoty,
pochyłają się nad strumieniem, chcąc wargi umoczyć.
To On otwiera [...] oczy
i pozwala odczuć świeżość,
ożywczą świeżość
niezgętbionej tajemnicy
że i to ma sens,
ten łonowy los,
boski i ludzki czas
milczenia, a...przemawiania zarazem.

Jakież to piękne, że moje i twoje Betlejem
„Widział Bóg, że [...] było bardzo dobre”.
Życie łonowe dotarło po kres, co początkiem.
Końcem życia i początkiem zarazem.
I tak już będzie zawsze.
Nie mam kresu, co końcem,
lecz mój kres w Bezczesnym,
w Tym, co Początkiem i Końcem,
Pierwszym i Ostatnim.
Raz zrodzona do życia, żyć nie przestaję.
Przechodzę „z łona matki, przez łono ziemi, na łono Boga”.
Wchodząc w bramę łona ziemi,
odzyskałam inne życie.
Co za tajemnica, co za praskrament!
– widzialny znak odwiecznej Miłości.
Taka jest droga pokoleń.
Najkrótsza i najtrudniejsza.
I Bóg ją przemierzył.
I Bóg ją uświęcił.
Własne Betlejem otwiera im oczy,
uczestniczą w tym pięknie, jakie w nich tchną!
Zdumiewa się dziecko, dziwią rodzice.
Żyją świadomi daru, trwa uniesienie,
śpiewają hymn dziękczynny,
jakieś Magnificat ludzkiej głębi.
Jednak Czy to możliwe?
Współczesnych o to nie pytaj.
Nazwaliby to traumą porodu,
egzystencjalnie pierwotnym urazem.
Ich serca zamknięte
na pierwszy okrzyk podziwu nad pięknem świata.
Trzeba być tak małym,
by móc głośno zdumieć się

nad niewysłowioną przestrzenią, która wszystko ogarnia
i nad bujną widzialnością bogactwa spiętrzonych kolorów,
nad brzmieniem srebrzystej kaskady rodzinnego potoku,
nad rozkoszą drogi mlecznej
spływającej słodyczą i ciepłem w głębię mojej istności.
Trzeba być tak małym,
by kontemplować Karmiącą
i rozplątać się w uniesieniu bliskości ciał i serc,
by trwać w fascynacji tą jedną, jedyną gwiazdą niegasnącą,
co promienieje całym światem
i tętni białą krwią.
Trzeba być tak małym,
by w kaskadzie sapań, pomruków i westchnień
przedzierać się, szukać i nie ustępować,
by dotrzeć nieomylnie do strumienia,
wargi umoczyć,
posmakować jego słodycz,
zdumieć się jego ożywczą świeżością,
zatrzymać się, nasycić i ...
zasnąć ze szczęścia nieustannej komunii z nim
– ze strumieniem – matki, co matką zarazem.
Trzeba być tak małym,
by nie mówić nic,
tylko krzyknąć wniebogłosy:
wszystko, co uczynił, jest „bardzo dobre”.
Trzeba być tak małym,
by nie mówić nic,
tylko krzyknąć z całych sił:
„w Nim żyję, poruszam się i jestem”.
Właśnie w Nim!

Jakież to piękne, że w półmroku,
wylaniając się z niebytu,
z prochu ziemi nabierając kształtu,
unoszona srebrzystą kaskadą ożywczych wód,
objawiałam Ciebie, Przedwieczne Słowo,
choć w tedy wystarczyło [...] mi istnieć i przemijać [...]
przed progiem zdumienia.
Czekałam na imię.
Czekałam na Głos: Odtąd już imię twoje będzie „Abraham”.
Czekałam na Głos: Bądź pozdrowiona, łaski pełna.
Czekałam na Głos usynowienia.
Czekałam, by w wargach Twoich
wybrzmiało imię moje.

I prosiłam: „bądź wodą dla mnie!”,
choć nieświadomą „własnej dobroci”.
I prosiłam: O Wodo, opieczętuń mnie Sobą,
bym pomieściła Twoją Nieobjętość.
I czekałam, bym wykąpana w źródlanej wodzie
i przywołana po imieniu,
rozpoznała siebie, usłyszała obietnicę:
W tym imieniu będę ci błogosławił.
W tym imieniu rozmnożę twe potomstwo.
Czekałam na dźwięk mojego imienia –
i Bóg się uśmiechnął – darem Bożym.
Odtąd zamieszкана przez Trzech,
od zdziwienia idąc ku zdziwieniu,
rytmicznie zbliżam się do Bezkresu.
To wyłaniam się, to zatrzymuję,
to przedzieram się w górę, to zstępuję w dół,
od mroku ku ostatecznej przejrzystości,
ja – prenatalne dziecko nieba.

Jakież piękne było moje prenatalne istnienie.
„Omnia nuda et aperta sunt ante oculos Eius”
odkryte i odstonięte [...] przed Jego oczami,
oczami Tego, który widział widzeniem różnym od naszego –
widzenia ultrasonograficznego, fetoskopowego,
obrazowania, które nie może dotrzeć do progu niebytu,
do progu, od którego „Słowo stało się ciałem”,
progu Słowa Przedwiecznego i przedziwnego,
w którym odnajduję się cała,
które mnie stworzyło,
od którego zaistniałam, istnieję i istnieć będę,
w którym żyję, poruszam się i jestem,
od którego zaczęły się moje dzieje,
a które raz zapoczątkowane, nigdy się nie skończą,
bo jestem jak On – który mnie dla Siebie stworzył – *nieśmiertelna,*
choć mam kres – jak mój początek – niewidzialny.
Jakież to piękne – *Początek i kres, niewidzialne,*
przenikają do nas z tych ścian!
ścian łona matki i rodzinnego domu, kołyski i trumny,
ścian wiejskiego kościoła i strzelistych katedr,
ścian serca stworzonego do kochania Boga i ludzi,
ścian, w których zawiera się
Cała ta bujna widzialność, jaką ludzki geniusz wyzwolił.
Jak wiele tu powiedziane na tych ścianach.
Ściany te przemawiają, ściany te wołają:

On jest tylko przestrzenią bytowania bytujących.

Nikt poza Nim.

Ściany niewidzialnego Początku i Kresu,
niewidzialnego dla mnie

– widzialnego dla Tego, kto jest *Pierwszym Widzącym*,
na obraz i podobieństwo Którego jestem,
i to jestem *Właśnie w Nim!*

Odwieczne Widzenie wypowiedziało Księgę Rodzaju.

*Księga czekała na swego Michała Anioła,
czekała na owoc jego widzenia.*

I stało się.

Kiedyś Michał Anioł wychodząc z Watykanu

Pozostawił polichromię, której kluczem jest „obraz i podobieństwo”.

*Przyzywa ona wszystkich „widzących wszechczasów,
przyzywa ciebie, przyzywa mnie*

i czeka na owoc „widzenia”,

na owoc drogi,

którą wszyscy przechodzimy – każdy z nas,

każdy z centralnej ściany sykstyńskiej polichromii.

Ja też ją przechodzę, aż po spełnienie, aż po Kres,

aż po szczyt przejrzystości, aż po Sąd.

We wnętrzu tych ścian Sąd dominuje nad wszystkim.

Jednak jak niewidzialny Początek, Kres i Sąd,

tak też każde życie

widzi tylko On – i widzi – że jest „bardzo dobre”.

Jakież to piękne, że Słowo – *Pierwszy Widzący*,
stwarzając mnie, widział, „*że było bardzo dobre*”.

Nagie i przejrzyste –

Prawdziwe, dobre i piękne.

I odnajdywał we wszystkim jakiś ślad swej Istoty, swej pełni.

Znajdował swój odblask.

Jakież to piękne, iż to On

pozwala mi uczestniczyć w pięknie, jakie tchnął,

w pięknie prawdy obrazu i podobieństwa.

Jedynie na kolanach, w zdumieniu, milcząc,

można kontemplować początek,

stać się dla siebie prawdziwym i przejrzystym,

takim, jakim jestem dla Boga;

można odzyskać na nowo zdolność widzenia,

którą przeniósł na mnie Stwórca.

Jakież to piękne – odzyskać wzrok

i widzieć siebie tak, jak widzi mnie Bóg:

nagim, a bez wstydu;

widzieć swoje ubóstwo i swoje bogactwo w Nim,
 widzieć Jego obraz w sobie i swoje do Niego podobieństwo;
 odkrywać ten *obraz i podobieństwo*
 w tym najmniejszym, zdeformowanym, odrzuconym,
 przywracać prawdziwe braterstwo.

Jakież to piękne – spotykam się ze strumieniem w przemijaniu,
 rozstaję w zdumieniu.

Nie wystarcza mi istnieć i przemijać.

Unoszona *na fali zdumień*

nie spadam jak potok – w dół.

Z fali, która unosi terazniejszość w przeszłość

wylaniam się ciągle,

mówiąc wszystkiemu wokoło:

„*zatrzymaj się!*”.

O świecie stworzony – zatrzymaj się:

zatrzymaj się orle, zatrzymaj gazelo,

zatrzymaj się pąku rozkwitający;

zatrzymaj się wietrze, zatrzymaj lawino,

zatrzymaj się górski strumieniu;

zatrzymaj się śmiechu, zatrzymaj się płaczu,

zatrzymaj się chwilo, zatrzymaj się wieczności –

przed progiem, który we mnie przekraczasz:

przed progiem zdumienia.

We mnie, o stworzony świecie, masz przystań,

we mnie jest miejsce spotkania

z Przedwiecznym Słowem.

We mnie, o cały świecie,

odnajdziesz sens swojego istnienia i przemijania,

bo dla mnie zostałeś stworzony.

Dla mnie – Bogo-pochodnej i Bogo-podobnej –

tyś taki dobry i piękny.

Masz sens, o świecie, masz Prawdę w sobie,

bo jesteś dla mnie

Słowem Stwórcy i zwierciadłem Umiłowanego.

Masz sens, o czasie, masz Piękno w sobie,

bo jesteś dla mnie

tchnieniem i pieśnią Bezkresnego.

Jakież to piękne, że odkąd *Jeden z Trzech*

wcielił się w ludzką naturę,

zostałam wprowadzona do rodziny Trzech Osób Boskich:

Boga mam za Ojca,

Słowo za Brata i Pośrednika u Ojca,

Maryję za Matkę,
Józefa za towarzysza na drodze Zawierzenia,
rzesze zbawionych i świętych Kościoła za przyjaciół,
bliźnich i tych, *którym dziedzictwo kluczy powierzono* –
za braci i siostry w Chrystusie.
Duch Święty zaś – wszechogarniająca Miłość Osoby,
stwarza wciąż na nowo serce czyste, odnawia moc,
przywraca ufność, pokój i radość.
I jakże tu nie uwielbiać Pana Zastępów!

Jakież piękne jest życie,
że syn – to znaczy: ojcostwo i macierzyństwo.
Usynowił mnie Bóg i zapewnia:
jesteś moim dzieckiem, a ja jestem ci Ojcem.
W tym imieniu będę ci błogosławił.
W tym imieniu rozmnożę twe potomstwo
aż po najdalsze krańce ziemi.
Porzuć starego człowieka,
uwierz *wbrew nadziei* dorosłego.
pozostań moim dzieckiem.
Nie przekraczaj progu dziecięctwa,
bo osierocisz siebie.
Tylko dzieci mieszkają w moim domu,
tylko im powierzam Tajemnice,
i obdarzam bogactwami swego Królestwa.
Pókim dzieckiem przed Jego Obliczem, w Jego Sercu,
póty On mi Ojcem i Matką, a ja dziedzicem Jego.
On – *Niepodobny do wszystkiego,*
co mógł pomyśleć o Nim człowiek,
dał Syna – Dziecko,
bym mogła mieć w Nim Brata
by prowadził mnie do Ojca.

Czyż to nie cudowne,
że Sam Bóg prowadzi mnie do Siebie,
mnie – prenatalne dziecko nieba?